DODATEK
do Nr. 87
„DZIENNIKA POLSKIEGO.”

Niemcy w upadku.

Chicago 10 marca.

Tutejsze stowarzyszenie Niemców zebrało się w tych dniach na swe doroczne zgromadzenie, na którem przewodniczący, sędzia Maks Eberhardt zapatrywał się na przyszłość Niemców w Ameryce Północnej bardzo pesymistycznie. Wychodząc z założenia, iż liczba członków w ostatnich sześciu latach spadła z tysiąca na 579, ciągnął dalej:

„Znajdujemy się przed zmianą stulecia. Daje się zauważyć pewna niecierpliwość i pewien prąd ku zmianie, duch, który chce stworzyć nowe formy życiowe i zniweczyć niejedno przyzwyczajenie, które nam się stało miłem, niejedno uczucie, tkwiące w sercach naszych, niejedną myśl, którą ceniliśmy wysoko. Razem ze szkołą niemiecką, z kościołem niemieckim, z prasą niemiecką i wszystkiemi temi instytucjami, w których ujawniały się myśl niemiecka i czucia niemieckie, starało się także i stowarzyszenie niemieckie stworzyć tutaj ognisko dla istoty niemieckiej, dla niemieckiego obyczaju i zwyczaju zebrać puch kwiatowy, oderwany od starego ojczystego kielicha i upiększyć mu życie w nowej ojczyźnie.

Dopóki trwała emigracja, odczuwano żywo potrzebę zakładu, w którym przybysz mógłby znaleść opiekę, pomoc i radę w swych celach życiowych. Kwitnąca era emigracji niemieckiej była też porą właściwej działalności niemieckich stowarzyszeń zapomogowych. W ostatnim dziesiątku lat emigracja zmalała znacznie, a w czasie ostatnich lat dwudziestu wzmógł się silnie prąd amerykańskiego życia ludowego, aby urzeczywistnić ideę narodowości. Ten prąd nie przyznaje w swej pysze żywiołom obcym, jako takim, żadnego prawa bytu... Niemiec — tak mówią — będzie musiał ustąpić miejsca narodowemu typowi Amerykanina.

Nietylko ilościowo, ale i jakościowo emigracja Niemców do Ameryki spadła znacznie. Fale rewolucyjne z lat 1848—49 rzuciły na brzeg amerykański mnóstwo wykształconych Niemców, rycerzy ducha, którzy swych ideałów wolnościowych nie mogli urzeczywistnić w starej ojczyźnie. To, co teraz przybywa, to chłopi, rzemieślnicy i robotnicy — gdyż wykształcony Niemiec nie zrobi teraz karjery w Stanach Zjednoczonych. Dzisiaj można znaleść tutaj Niemców, udekorowanych tytułem doktora, a zajętych — myciem talerzy w hotelach amerykańskich. Nie mogą znaleść stanowiska, odpowiedniego swemu wykształceniu. Właśnie Niemiec z akdemickiem wykształceniem ma najgorsze widoki, a i wykształceni kupcy nie mogą liczyć na powodzenie. Tylko *workman*, prosty rzemieślnik lub robotnik, może jeszcze do czegoś doprowadzić.

Jasnem jest, że taka imigracja nie może na ducha społecznego wywierać żadnego wpływu w Ameryce, gdyż emigranci amerykanizują się bardzo prędko. Wśród dzisiejszych warunków należy ostrzegać przed emigracją, gdyż nawet niemiecki robotnik ulega w konkurencji ze Słowianami lub Włochami, którzy teraz tworzą większą część przybyszów.

Słusznem jest, aby Niemcy nie wyrzekali się swej narodowości, a jednak czyni to bardzo wielu z nich. Dzieci emigrantów mówią bardzo często tylko łamanym językiem niemieckim i to tylko w najściślejszem kole rodzinnem. Na ulicy wstydzą się poprostu Niemki mówić po niemiecku, emigranci Niemcy po szeregu lat mówią tylko po angielsku.

Amerykanie umieją wynaradawiać narodowe mniejszości. Przedewszystkiem nie stosują przymusu. Gdyby to czynili, powstałby bezwarunkowo ruch narodowo-niemiecki, któryby niemieckość natchnął nowym duchem życiowym. Na to jednak jankesi są za mądrzy. Gdzie jest wielu Niemców, tam w szkołach państwowych jest język niemiecki zaprowadzony jako obowiązkowy. Sądy dają każdemu Niemcowi chętnie tłómacza, co najwyżej sędzia wzruszy ramionami, litując się nad brakiem wykształcenia człowieka, który nawet po angielsku nie umie. Każdy przymus i każdy nacisk jest surowo zakazany, a wolności mówienia po niemiecku nikt bynajmniej nie ogranicza — gdyż inaczej dolewałoby się tylko oliwy do ognia.

Jest także wielu Polaków w Ameryce. Najpierw czują się przyjemnie dotknięci tem, że korzystają z zupełnej wolności. Mogą nietylko według upodobania mówić między sobą po polsku i uczyć dzieci ojczystego języka, ale wolno im także w publicznych pochodach występować pod sztandarem z „Białym Orłem“ wśród pienia narodowych polskich hymnów. W końcu jednak słabnie chęć do podobnych demonstracyj właśnie dlatego, ponieważ nikt im nie staje na przeszkodzie, a faktem jest, iż Polacy w żadnym innym kraju nie wyrzekają się tak prędko swego języka i narodowości, jak właśnie w Ameryce“.

Takim fajerwerkiem zakończył p. Eberhardt swoje przemówienie, rzucając w niem kalumnję na amerykańskie społeczeństwo polskie i dając jednocześnie szczutka w nos swemu rzadowi. Nieprawdą jest, aby Polacy w Ameryce wynaradawiali się — o jednostkach mowy tutaj być nie może — właśnie dlatego, że im wszystko wolno. Przecież w Galicji, według zdania waszych Rusinów, Polakom także wszystko wolno, a jednak chcielibyśmy widzieć Polaka w Galicji, który będąc Polakiem, żyrowałby się jako Rusin, Niemiec lub żyd. Natomiast prawdą jest, iż żaden naród w świecie nie posiada tak wielkich skłonności asymilacyjnych, jak właśnie Niemcy — w drugiem lub trzeciem pokoleniu tracą swą narodowość, przystosowawszy się do tej, wśród której żyją — przykładem tego Rosja, a nawet Polska. *C. O.*

Polacy w Afryce.

W całym Transwaalu przebywa nie więcej nad 300 Polaków. Odrębność klimatu i gleby nie przyciąga tutaj naszej emigracji rolniczej i słusznie zresztą, bo dotychczasowe próby naszych rodaków około uprawy roli były niefortunne. Susze, grady i szarańcza obróciły w niwec wszelkie usiłowania. Pomijając żydów z Królestwa i carstwa, którzy trudnią się handlem, wychodźcy polscy przeważnie zajmują się rzemiosłem, najwięcej stolarstwem i ciesielstwem.

Kilkunastu naszych wychodźców pracuje w niemieckiej fabryce dynamitu w Moderfontein; zdolniejsi rzemieślnicy zarabiają tam po 14 funtów szterlingów miesięcznie; prócz tego otrzymują mieszkanie. Jest także paru Polaków w warstatach kolejowych w Elandfontein; ci zarabiają od 20 do 24 funtów szterlingów miesięcznie, dostać się wszakże do tych zakładów jest bardzo trudno. Wogóle o zajęcie w Transwaalu obecnie nie jest łatwo. Nawet w kopalniach złota, gdzie zarobek jest mniejszy (10 do 12 szelingów dziennie), wielu naszych robotników nie może znaleźć zatrudnienia.

Nigdzie może tęsknota za krajem tak silnie nie ogarnia naszych emigrantów, jak w Transwaalu. Niema tu lasów, ani rzek, niema ptactwa, które u nas tak wesoło świergoce. Przez pół roku ani jedna kropla deszczu nie zwilża wysuszonej ziemi, obnażone skały i równiny wyglądają jak posępne pustkowie, jak pogorzelisko. Więc nie można się dziwić, że przybyli tam Polacy wychodźcy tylko o powrocie do ojczyzny myślą. Wielu z nich przyjechało bez żon, które zostały w rodzinnej ziemi. Ci przeważnie żyją bardzo oszczędnie i zarobione pieniądze sumiennie odsyłają do kraju, na zakup gruntu. Inni składają swe oszczędności na pocztach. Ale wszyscy marzą o tej błogosławionej chwili, w której ujrzą swój kraj ojczysty. Z inteligencji polskiej bardzo poważnym jest w Transwaalu p. Klonowski, właściciel apteki w Krygersdorfie, rodem z Poznania. Że w armji pruskiej był oficerem, więc mianowano go pułkownikiem ochotniczego wojska transwaalskiego. Chociaż dawno tam zamieszkał, rodzina jego przechowuje ściśle tradycje polskie; do dzieci p. Klonowski sprowadził nawet nauczycielkę z Poznania.

Staraniem p. Klonowskiego powstało towarzystwo polsko-litewskie, którego zadaniem miało być zjednoczenie i zorganizowanie wychodźtwa polskiego. Dotychczas wszakże nie można powiedzieć, aby te usiłowania były uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nazbyt różnorodne żywioły składają się na transwaalską emigrację, by ją można było porządnie zogniskować!

Rotszyld w Palestynie

W sześciu numerach wychodzącego w Warszawie hebrejskiego pisma *Hacefira*, opisuje korespondent palestyński szczegółowo przyjazd Rotszylda paryskiego z żoną do Jafy i Jerozolimy, oraz odwiedziny jego kolonij palestyńskich. Przyjęcie, jakie im tam przygotowano, odznaczało się taką pompą niebywałą, że lud prosty, Arabi i Turcy pytali się, czy to „sułtan żydowski“? Niektóre szczegóły tej wizyty przedstawiają się dosyć interesująco i te tutaj powtarzamy. Rotszyld przyjechał na własnym okręcie, niedawno wykończonym. Okręt kosztuje $1^1/_2$ miljona franków, utrzymanie roczne — 110 000 fr. Rotszyld wypożycza go często „szlachcie paryskiej“.

Przed przyjazdem policja turecka uporządkowała drogę, którą Rotszyld miał przejeżdżać. Po drodze ustawione były szpalery wojska, które mu oddało honory wojskowe, broń prezentując (!) Świta rotszyldowska składała się z kilkudziesięciu młodych kolonistów na koniach, którzy wykonywali różne sztuki łamane i harce arabskie. Oprócz tego, towarzyszyło mu stale trzech tureckich gwardzistów konnych. Przechodniów mnóstwo zatrzymywało się po drodze, zdejmując czapki i wołając: „Niech żyje szczodrobliwy! niech żyje baron!“

Rotszyld zajechał do bożnicy i tu przemawiał do zebranego ludu po niemiecku i po francusku przez tłómacza. Kolonistom oświadczył, że ogromnie dużo kosztują, że już czas, aby się sami utrzymywali z pracy rąk własnych. Zapowiadał też, że od przyszłego roku zmniejszy im zapomogi. Gniewał się strasznie na to, że w kolonjach pracują obcy, t. j. nie żydzi. Ostrzegał, żeby do pomocy brać żydów wyłącznie, gdyż i on zajmuje się kolonjami jedynie dlatego, że „uważa każdego żyda za brata; wszyscy żydzi są braćmi“

Karcił też ostro kolonistów za to, że nie są dosyć nabożni. „Najważniejsze jest to, żebyście się trzymali przepisów religijnych. Jestem pewny, że gdy się polepszy stan duchowy, a postępować będziecie w duchu religji, kolonje rozwijać się będą coraz lepiej“. Niedawno też wyszło od Rotszylda rozporządzenie, zabraniające kolonistom golić brody, ponieważ to się nie zgadza z religją.

Kolonistki, zebrane na galerji, wystroiły się na przyjęcie Rotszylda w kapelusze z piórami. Rotszyld i to skarcił, bo „dla żon chłopskich nie jest to strój odpowiedni; żona moja kładzie kapelusz bardzo rzadko...“ Następnie mówił dalej: „Wiem, że bardzo mało pracujecie. Chcę i proszę was, abyście się do roboty zabrały energicznie. Pracujcie własnoręcznie, bądźcie pomocnemi mężom swoim w domu i na polu.“

W piątek wieczorem na przywitanie szabasu udał się baron Rotszyld z żoną do bóżnicy. Baronowa jednak znalazła się sama jedna na galerji żeńskiej, żadna z kolonistek nie przyszła na modlitwy. Baron ogromnie się rozgniewał, gdy jeden z kolonistów powiedział: „Panie baronie, od nowego pokolenia nie możemy wymagać zbytniej nabożności (*hasydysmu*).“

Baronowstwo wogóle są niezwykle nabożni. Na wszystkich drzwiach okrętu są przybite t. z. „mezuzy“ (papierki święte). Kuchnię prowadzą koszerną. W sobotę nie gotują. Baron tak mało dba o siebie, że nosi stary, podarty parasol. Baronowa paryska ma modlitewnik hebrajski z tłomaczeniem — niemieckiem. Jedną z bóżnic baron kazał powiększyć swoim kosztem.

W adresie, wręczonym przez kolonistów „nadobnej parze, koronie ludu, ozdobie narodu“ gdzie baron Edmund nazywany jest Benjaminem, znajduje się życzenie: „Oby wasza sprawiedliwość i chwała zakwitła wobec narodów, oby za waszych czasów zbawioną była Judea, a Izrael miał odpoczynek pewny.“

W Jerozolimie wypowiedział najstarszy rabin słowa błogosławieństwa nad tym „wielkim panem, co ożywia świętą ziemię.“

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27 marca.

Teatr hr. Skarbka: „Pamela“, sztuka Sardou. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (27): Ruperta bisk. Wschód słońca o godzinie 6 minut 56, zachód o godzinie 6 minut 15.

„Niedziela palmowa“ z fantastyczne ni palmami szronu na szybach okien — minęła. Pod wieczór studenciki z niekłamaną radością wykreślili ją wielką kreską z kalendarzy. Za dwa dni zaczynają się w szkołach ferje wielkanocne, więc młodzież rachuje minuty i godziny... A wczoraj te minuty i godziny nawet dla dorosłych po uwały się leniwie.. Cisza była w mieście, jakby Lwów był Londynem, obchodzącym świąteczne dnie w domach.

Wykłady uniwersytetu ludowego w kilku punktach miasta i obracy dwóch ... rech stowarzyszeń zawodowych, to jedyne objawy życia społecznego w dniu wczorajszym. Publicznych produkcyj też było nie wiele. Afisze zalecały: lubownikom poważnej muzyki zawsze mile słuchany „Straszny dwór“ w teatrze skarbkowskim — zwolennikom lżejszej muzy: doskonały w swoim rodzaju kwintet „Schramlów“ w restauracji Wiedera.

Na protokole inspekcji policyjnej napisał jakiś żartobliwie usposobiony funkcjonarjusz: Protokół z „Cichej niedzieli“ — zawierał on tylko kilka drobiazgowych pozycyj.

Doktorat. P. Józef Serkowski, koncypient dyrekcji poczt, rodem z Tarnopola, otrzymał w dniu 24 b. m. na uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Drukarze, dzielni współpracownicy dziennikarzy, prawa nasza ręka, bez której ani jeden numer pisma by nie wyszedł, chyba w hektograficznej odbitce, obradowali wczoraj nad sprawami swego stowarzyszenia: „Ognisko“. Obrad wynik był pocieszający; rozchodzono się do domów z przekonaniem, że stowarzyszenie, pod troskliwem kierownictwem p. Józefa Huberta, rozwija się ciągle, wypełniając należycie swe zadania. Wynika to z zamknięć rachunkowych, przedłożonych zgromadzonym przez zarząd „Ogniska“. Według tych wykazów, dochód w r. 1898 wynosił 18.655 zł. Z tej zaś sumy wypłacono: chorym 6.424 zł., inwalidom 2.444 zł., wdowom i sierotom 1.509 zł., szukającym kondycji i pozostającym w podróży 4.721 zł., nadto z funduszu kształcenia wypłacono 1.605 zł. Stan majątku stowarzyszenia z końcem r. 1898 wynosił w gotówce i efektach 5.807 zł., prócz wartości biblioteki, oszacowanej w przybliżeniu na 500 zł., a liczącej 2.647 tomów. Do „Ogniska“ należą prócz drukarzy, odlewaczy czcionek i pracowników pokrewnych zawodów ze Lwowa i Krakowa, pracownicy tego fachu, zajęci na prowincji. Ogółem liczy to stowarzyszenie około 500 członków. Obrady wczorajsze zakończono, po udzieleniu absolutorjum ustępującemu zarządowi, wyborami zarządu na r. 1898.

Wybrani zostali: przewodniczącym Hubert Józef, zastępcą Hudec Józef, sekreterzem Telmany Tomasz, skarbnikiem Paszkowicz Jan, a bibljotekarzem Młynarczyk Karol. Do wydziału weszli: Ekert Zygm., Olearczuk Stan., Merta Adam, Panas Alek., Paszczak Onufry, ...iak Jan, Zgodziński Zygmunt, Żelaszkiewicz B..., ...ko zastępcy: Engel Michał, Fried Mich. i Słoniowski Stan. Do komisji kontrolującej wybrano: Sawkę Andrzeja, Wójcika Jana i Ziembińskiego Józefa.

Szczęść Boże pożytecznej instytucji naszych dzielnych współpracowników.

Sanacja Tow. weteranów wojskowych we Lwowie omawiana była na wczorajszem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia. Sanacji tej towarz. potrzebuje w wysokim stopniu wskutek złej gospodarki b. prezesa, który nietylko pokrzywdził bardzo wielu członków, ale też nadwerężył fundusze rezerwowe. Pokrzywdzenie nastąpiło w ten sposób, iż wielu członków, pełniących gorliwie swe obowiązki, wydalono tylko dlatego, iż nie mieli sympatji. Wydalenie było także umożliwione istnieniem pewnego paragrafu w statucie, nadającego zarządowi zbyt szeroką władzę. Nadszarpnięcie funduszu rezerwowego zpowodowane zostało tem, że nie trzymano się zasady „wedle stawu grobla“, lecz zbyt hojnie szafowano pieniądzmi udzielając, zapomóg „figurom protekcyjnym“, nie zawsze zasługującym na poparcie. Ten system protekcyjny sprawił też i to, że członkom naprawdę niezdolnym do pracy musiano ograniczyć zapomogi do 1 zł. Złym interesem było również nabycie kamienicy za 27.000 zł. przy pomocy kredytu w wysokości 14.000 zł. Kamienica ta przynosi tylko 500 zł.

Aby tym wadliwościom w tow. zaradzić, uchwalono wstrzymać obecne zapomogi, aż do ponownego zbadania lekarskiego inwalidów. Postanowiono także przyjąć wszystkich za poprzedniego

Podatek od powietrza.

Na świecie rok Pański 2000...

Podatek od wodociągów przestał nam już dolegać, przyzwyczaliśmy się do niego, natomiast zaczyna nam potężnie dokuczać zaprowadzony przed kilku miesiącami p o d a t e k o d p o w i e t r z a.

Było to ciężkiem zadaniem uregulować wprowadzenie tego podatku. Przedewszystkiem miały być ustawione dokoła miasta w wysokości wież olbrzymie ssawki; miały one wciągać w siebie w drodze elektrotechnicznej wszystko powietrze z miasta, filtrować i odprowadzać do olbrzymich rezerwoarów, z których rurami miało się dostawać do domów. Aczkolwiek idea ta była wspaniałą, aczkolwiek należało ją powitać życzliwie z sanitarnego punktu widzenia — to jednakowoż wykonanie utknęło na względach estetycznych, gdyż miasto, otoczone gigantycznemi ssawkami, mogłoby otrzymać nazwę „miasta ryjów.“ Niestety więc posiadamy jeszcze to samo zatrute powietrze, co w r. 1899 z tą tylko różnicą, że musimy za nie płacić, podczas gdy nasi przodkowie używali go za darmo.

Zużycie powietrza musiało być jednak skontrolowanem, — gdyż bez kontroli niema podatku. A więc świetny magistrat wydał na nowy rok 2000 następujące obwieszczenie:

Magistrat król. stoł. miasta itd. itd. podaje do wiadomości mieszkańców:

1. W s z y s t k i e o k n a i d r z w i d o m ó w m a j ą b y ć z a o p a t r z o n e w h e r m e t y c z n i e p r z y l e g a j ą c e z a m k n i ę c i a k a u c z u k o w e. — Kauczuk stał się wskutek tego artykułem bardzo drogim i poszukiwanym. Przywóz kauczuku wzmógł się wskutek tego znacznie, a kolonje zamorskie zarabiają na tem kolosalne pieniądze.

2. W k a ż d e m m i e s z k a n i u m o ż e w i n t e r e s i e k o n t r o l i b y ć o t w a r t e m t y l k o j e d n o o k n o r a n o o d g o d z. 8 d o $8^1/_2$ i w i e c z o r e m o d g o d z. 5 d o $5^1/_2$. W s z y s t k i e i n n e o k n a m a g i s t r a t o p i e c z ę t u j e u r z ę d o w o. — Nie trzeba dodawać, jak wielkie korzyści przynosi to rozporządzenie. Ból zębów, przeziębienie, reumatyzm i tym podobne cierpienia są dla nas już nieznane, ponieważ nie istnieją przeciągi. A potem nasze dzieci — jak one wyglądają! Wskutek obfitości powietrza tryska z nich zdrowie, policzki krew z mlekiem itd. Prócz tego można sobie wyobrazić, jakie śliczne zapachy są w naszych mieszkaniach godzinami całemi konserwowane, gdy np. piesek lub kotek zachowają się mniej przyzwoicie, mleko się przypali, a po pokojach rozejdą się miłe wonie kuchenne!

3. P r z y k a ż d e m o k n i e, o t w i e r a n e m r a n o l u b w i e c z o r e m, n a l e ż y u m i e ś c i ć m i e r n i k p o w i e t r z a, a ë r o m e t r, k t ó r y w s k a z u j e d o k ł a d n i e, i l e k u b i c z n y c h m e t r ó w p o w i e t r z a w p ł y n ę ł o d o p o k o j u. Z a k a ż d y m e t r k u b i c z n y p o w i e t r z a n a l e ż y p ł a c i ć 2 g r o s z e, o b c i ą ż a j ą c e k i e s z e ń k o n s u m e n t a, a n i e w ł a ś c i c i e l a d o m u. — Postanowienie to było z początku dla kamieniczników nieprzyjemne, ponieważ odjęto im podstawę do podwyższenia czynszu; ze względu na umieszczenie aërometrów już czynsze podwyższyli. Codziennie więc w księdze wydatków domowych znajduje się pozycja 40 do 50 groszy za zużyte powietrze.

4. R ó w n i e ż i k o m i n y n a l e ż y z a m y k a ć s z c z e l n i e; m o g ą o n e b y ć o t w i e r a n e t y l k o o d 10 d o 12 p r z e d p o ł u d n i e m i o d 5 d o 7 w i e c z o r e m. — Drzewo, węgle i torf można wskutek tego dostać za bezcen; natomiast futra podskoczyły ogromnie w cenie wskutek niesłychanego pokupu. W zimie siadujemy bowiem okutani w futra wszyscy bez wyjątku przy stole, ponieważ wskutek zamkniętych kominów nie można rozpalić ognia w piecach. Zaraz z początku próbowaliśmy i rozpalaliśmy ogień w zakazanym czasie; dymiło się tak straszliwie, że o mało się nie udusiliśmy, a okna nie było wolno otworzyć. Rozpacz bez granic! Od tego czasu udaliśmy się o pomoc do futer. Rano pijemy naturalnie zimną kawę. Maszynki spirytusowe są zakazane wskutek zużywania powietrza. Płomienie naftowe dozwolone są tylko do świecenia, ale nie do gotowania. Kto nie musi wychodzić, leży w łóżku w zimie do dziesiątej rano, żeby nie zmarzł.

5. A b y p o w i e t r z e n i e m o g ł o b y ć z u ż y w a n e m o s z u k a ń c z o, t. j. b e z p o d a t k u, z a k a z a n e m j e s t w y c h o d z i ć z d o m u, j e ż e l i t e g o n i e w y m a g a j ą i n t e r e s y. W t y m w y p a d k u n a l e ż y u d o z o r c y d o m u k u p i ć „b i l e t p o w i e t r z n y“, k o s z t u j ą c y 5 g r o s z y n a g o d z i n ę. P r z y p r z e j a d z k a c h, s p a c e r a c h, n i e p o t r z e b n y c h w i z y t a c h i t. d., t a k s a j e s t p o d w ó j n ą, a z a t e m 10 g r o s z y n a g o d z i n ę o d o s o b y. P r ó c z t e g o, a b y z a p o b i e d z z b y t k o w n e m u z u ż y w a n i u p o w i e t r z a (magistrat obawia się, że powietrze mogłoby się nareszcie wyczerpać i źródło podatkowe wskutek tego mogłoby również wyschnąć) k a ż d y, u ż y w a j ą c y w o l n o ś c i, m ę ż c z y z n a c z y k o b i e t a, m u s i n o s i ć „k a g a n i e c p o w i e t r z n y“, t a k, ż e o d d y c h a ć m o ż e t y l k o n o s e m. Wskutek tego siedzimy ciągle w areszcie domowym i dlatego też wydajemy niesłychanie mało na ubrania i buty.

6. P o w y ż s z e p o s t a n o w i e n i a w a ż n e s ą t y l k o d l a m i e s z k a ń l u d z k i c h; s t a j n i e i o b o r y, p s i e b u d y i k u r n i k i w o l n e s ą o d p o d a t k u p o w i e t r z n e g o. Skutkiem tego cena najmu stajen podskoczyła niesłychanie. Z tego powodu nie można się też dziwić, że w naszych czasach wielu ludzi woli być bydłem, niż ludźmi.

Nakoniec zauważyć jeszcze należy: powietrzem mogą dzisiaj żyć tylko miljonerzy. Dalej, aby zużyć mało powietrza, staramy się o to, abyśmy m i e l i powietrze, to znaczy, jemy bardzo mało, a nasze potrzeby ograniczyliśmy do *minimum*. Gdybyśmy mogli być bez powietrza, bylibyśmy najszczęśliwszymi z ludzi, nie potrzebowalibyśmy bowiem nic. „Najszczęśliwszym jest ten, który potrzebuje jak najmniej“ — powiada mędrzec, a do tego szczęśliwego stanu dopomógł nam magistrat król. stoł. miasta i t. d. i t. d.

Noc poślubna.

Romantyczna historja, przypominająca czasy Fra Diavola, zdarzyła się w tych dniach w Paryżu.

Bogaty kupiec rosyjski Mikołaj Wasiljewicz B. postanowił sobie ożenić się bezwarunkowo z jaką piękną Paryżanką. Pojechał zatem do Paryża i zaczął się rozglądać w świecie piękności bulwarowych. Na szukaniu upłynęło mu kilka tygodni bez rezultatu, aż nareszcie w jednej z restauracyj na bulwarze Montmartre spotkał wymarzony ideał, młodą dziewczynę skończonej piękności i tej cnoty niesplamionej, jaką, z łaniem rozkochanego Moskala, można znaleść tylko w restauracjach na bulwarze Montmartre...

Po zapoznaniu się w najdyskretniejszej formie dowiedział się Mikołaj Wasiljewicz, że jego piękna nazywa się Łucja Calmus, mieszka przy rodzicach i kształci się na malarkę. Mikołaj Wasiljewicz zaklina ubóstwianą, która chodzi się z nim raz, drugi, trzeci i czwarty w sali restauracyjnej na bulwarze Montmartre, aby sławę artystyczną pozostawiła innym, a sama została jego żoną.

Piękna Łucja nareszcie się zgodziła. Para młoda udała się ze świadkami do mera, po ślubie siedli wszyscy do uczty weselnej w najściślejszem kole przyjaciół, poczem udano się na dworzec.

Podczas jazdy zrobiło się nagle pani Łucji niedobrze, w hotelu przenocować byłoby dla niej bardzo przykro, ma jednak na ulicy Duperré przyjaciołkę, która chętnie jeden pokój odstąpi. Mikołaj Wasiljewicz godzi się na wszystko. Jadą zatem na ulicę Duperrè! Łucja przychodzi do siebie i prosi o jeszcze jedną butelkę szampana. Mikołaj pije z nią razem, gdy nagle przy drugim kieliszku widzi przed sobą dziwne zjawisko: Jak wyrosły z pod ziemi staje przed nim wysoki rabuś i prosi go z rewolwerem w ręku o wystawienie czeku na 60.000 franków. Łucja, ten anioł, popiera tę prośbę, zapewniając, że wyrzeka się chętnie wszystkich praw i obowiązków prawowitej małżonki, ponieważ Alfons ma do niej starsze i dawniejsze prawo. Mikołaj jest tak przerażony, iż oświadcza, że byłoby mu bardzo przyjemnie, gdyby go natychmiast przeszyła kula rewolwerowa.

Napój usypiający zaczyna działać i rabusie zadawalniają się zawartością pugilaresu w sumie 4.000 fr. pierścionkami, zegarkiem, łańcuszkiem i brylantowymi spinkami, poczem zmykają.

Teraz policja i porządnie wyspany Mikołaj Wasiljewicz szukają rzekomej Łucji Calmus i jej Alfonsa.

— Czy narzeczona pańska nie dała panu przynajmniej swej fotografji? — było pierwsze pytanie komisarza policji.

— Nie. Chcieliśmy się fotografować razem podczas podróży poślubnej.

Niestety, zamiar ten spełzł na niczem.

zarządu wydalonych członków napowrót do towarzystwa, pod warunkiem, że dla odzyskania utraconych praw, należnych im, gdyby bez przerwy należeli do towarz., muszą ratalnie wyrównać wszelkie zaległości władkowe, a nawet opłaty na fundusz wdów.

Wniosek, dążący do zmiany całego statutu, a w szczególności paragrafu, nadającego zarządowi zbyt obszerną władzę do wydalania członków z towarzystwa — upadł na razie. Decyzji w tej mierze nie powzięto, ponieważ rygory obecnego statutu mają być zastosowane do starego zarządu w razie wykrycia jakichś nieprawidłowości w nieukończonych jeszcze za r. 1896 rachunkach. Uchwalenie nowego statutu mogłoby tę sprawę ewentualnie przewlec. Rachunki te nie są jeszcze ukończone z powodu, iż odnośne księgi są w ręku prokuratorji. Z tego też powodu udzielono zarządowi, na wniosek referenta specjalnie *ad hoc* wybranej komisji p. Miszczyszyna, absolutorjum jedynie tylko z rachunków za r. 1897, zastrzegając przytem, iż w razie wykrycia w dalszym ciągu jakichś nieprawidłowości, będzie musiał za nie odpowiadać ówczesny zarząd. W związku z tem uchwalono wydostać księgi kasowe z prokuratorji.

Wynik wyboru nowego zarządu, uskutecznionego na wczorajszem zgromadzeniu, zostanie później ogłoszony.

Walne zgromadzenie „Przyjaźni" zapowiedziane na wczoraj, nie odbyło się dla braku kompletu, potrzebnego do uchwalenia będącej na porządku dziennym zmiany statutu. Następne posiedzenie bez względu na komplet odbędzie się po świętach.

Na temat „Co zrobił sejm" wygłoszone będą jutro przemowy nietylko w „Domu robotniczym", ale i w stowarzyszeniu socjalistycznych robotników „Zgoda" przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 3.

Wystawa zbiorowa pracy kobiecej otwartą będzie w Krakowie w połowie maja br. jeżeli zgłosi się dostateczna liczba wystawczyń. Celem wystawy tej jest ułatwić rozmaitym kategorjom wystawczyń naszych nietylko zbyt wytworów ich pracy, ale i zorjentowanie się w zapotrzebowaniu publiczności. Przyjmowane będą wszelkie roboty ręczne i maszynowe, wchodzące w zakres: krawiectwa, szewstwa, modniarstwa, kapelusznictwa, wyrobów pończoszniczych, krawaciarstwa, szycia bielizny, haftów ręcznych i maszynowych, koronkarstwa, wyrobów tkackich, włóczkowych, kwiatów sztucznych, wypalanie i cyzelowanie na drzewie, porcelanie, szkle, materjach, koszykarstwa, introligatorstwa, wyrobu pudełek itd. itd.

Zgłoszenia przyjmują się codziennie prócz świąt i niedziel między 6 a 7 wieczorem w lokalu stow. Czytelni dla kobiet, w Krakowie, Szpitalna 9 I p.

Dzierżawa krakowskiego teatru. Najwięcej szans — jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła — na otrzymanie dzierżawy krakowskiego teatru mają: p. Kotarbiński, znany literat i artysta, oraz dr. Bandrowski, były dyrektor teatru skarbkowskiego. Między tymi dwoma kandydatami nastąpi rozstrzygnięcie i to niebawem, bo już w lipcu, według projektu kontraktu, ma nowy dzierżawca objąć teatr.

Narodowa kiełbasa. Poważne niebezpieczeństwo zagraża kiełbasie polskiej na Rusi, albowiem „Spółka podgórska" w Stanisławowie, stowarzyszenie założone ku popieraniu mięsnego handlu ruskiego, buduje masarnię własną, z której wyrobami zasilać będzie „Narodne Torhowle" po miastach i miasteczkach. Zniknie więc dla *Hałyczanyna* sposobność biadania na to, że „kiełbasa polska" szerzy polonizację na Rusi — odtąd bowiem przy wyborach w powiatach ruskich, tylko ruska kiełbasa odgrywać będzie rolę agitatora wyborczego. I to sukces nielada!

Papiery wojskowe zgubiono wczoraj w drodze między pocztą a placem Marjackim. Łaskawy znalazca zechce je zwrócić do p. Spinkowej, ul. Murarska l. 3.

Karty korespondencyjne, szwabskiego wyrobu pojawiły się w tych dniach we Lwowie. Mają to być t. zw. *Aprilscherze*, nadzwyczaj „dowcipnymi" opatrzone wierszami, w których nie ma ani dowcipu, ani tej złośliwości, która powinna zawierać w sobie bodaj uncję „soli atyckiej". Może to być dobrem w kraju, w którym brutalność uważana jest za elegancję — jak np. w Niemczech, u nas na szczęście uważane to jest za nikczemność.

Doszły nas różne skargi na tę lekkomyślność, z jaką Polacy idą jak wrony na lep niemieckiego „dowcipu" — a notatka ta ma być tylko przestrogą, aby karty tego rodzaju nie znajdowały w naszem społeczeństwie pokupu, jakim ze względu na swój brutalny dowcip, pono poszczycić się mogą. Wprowadzając pruskie zwyczaje — stajemy się równymi Prusakom. A przecież od nich jesteśmy wyżsi — brutalność nigdy nie była naszą dewizą — chociażby w dowcipie.

Zawieszenie wypłat. *Czas* donosi: Krakowscy eskontery wekslowi Hirsch i Lazar Mayersdorf zawiesili wypłaty. Zobowiązania ich wekslowe wynoszą przeszło 300.000 zł. Sprawa ta stoi w bezpośrednim związku z kilku ostatnimi smutnymi wypadkami, jak samobójstwo Wiktora i przedsiębiorcy budowniczego w Przemyślu, których weksle Hirsch i Mayersdorf posiadali.

Wspaniały dar. Dzienniki warszawskie donoszą: Główny właściciel zakładów żyrardowskich p. Karol Dietrich, wycofując się z rzeczonego towarzystwa akcyjnego, celem upamiętnienia pięćdziesiątletniego istnienia swych zakładów i dwudziestopięcioletniego jubileuszu kierownictwa nimi, przeznaczył 800.000 rubli na rzecz wszystkich pracowników swoich zakładów, zarówno biurowych, jako też fabrycznych, a również oddał bezinteresownie wybudowany szpital dla robotników, który stanął kosztem 200.000 rubli. Z daru p. Dietricha korzystać mają urzędnicy i robotnicy w ten sposób, że na imię każdego z nich zapisano, względnie do pobieranej pensji, pewną sumę, która będzie mogła być podniesiona, gdy właściciel wkładu wyjdzie ze służby; w razie śmierci obdarowanego prawa jego przechodzą na spadkobierców. Obdarzeni zostali wszyscy pracownicy zakładów tej firmy: w Żyrardowie, Błesznie pod Częstochową i Wierzchniaczkach, w gubernji kijowskiej, przyczem na Żyrardów przypadło z ogólnej cyfry 600.000 rubli.

„Scating-Ring". Gdy ślizgawki się nie udają, warszawskie towarzystwo łyżwiarskie wprowadziło w niedzielę dnia 12 b. m. nowość, inaugurując na sali balowej „scating ring" dla nowego sportu: jazdy na łyżwach cyklowych amerykańskich (foot-cycles). Łyżwy te odznaczające się doskonałem wykończeniem, wykonane ze stali niklowej, różnią się tem jedynie od łyżew zwykłych, że zamiast noża mają u spodu dwa małe kółka: jedno pod podeszwą i jedno pod obcasem, obracające się na łożyskach kulkowych, a zaopatrzone w obręcze gumowe, które tłumią wszelki szmer kółek i sprawiają, że lekko i cicho toczą się na posadzce. Kilkadziesiąt par łyżew tych, wynajmywanych na miejscu było w ruchu. Nowego sportu używają nietylko biegli i doświadczeni łyżwiarze, ale i grono panien „śmielszej natury", które powierzały losy swej równowagi dwom kółkom gumowym. I wszystkim dwustu gościom udawała się jazda na „foot-cyclach" wybornie, co jest dobrą wróżbą dla nowego sportu. Ma ona jeszcze tę dobrą stronę, że bez względu na pogodę daje sposobność młodzieży płci obojej do spędzenia kilku chwil na posadzce salonu, z pożytkiem dla mięśni. Możeby lwowskie towarzystwo łyżwiarskie zajęło się urządzeniem „*Scating Ringu*".

Wendetta. Jakkolwiek bandytyzm w ścisłem tego słowa znaczeniu stracił dużo ze swego charakteru po zjednoczeniu Włoch, zdarzają się jednak niekiedy na terytorjum włoskiem fakty, przypominające „dawne dobre czasy", gdy wraz z bandytyzmem kwitła w najlepsze *vendetta*. W ostatnich czasach z więzienia w Reggio w Kalabrji uciekło czterech zbrodniarzy, skazanych na dłuższe więzienie, a pierwszą troską uciekinierów było odszukanie tych wszytkich, którzy zeznaniami w sądzie przyczynili się do ich skazania. W parę godzin po wyjściu łotrów z więzienia w wiosce pobliskiej sześć trupów leżało w kałuży krwi, a bandyci, strzelając na wiwat, bezkarnie schronili się do lasów sąsiednich. Ludność okoliczna tak jest przerażona tem, co zaszło, że w obawie dalszej zemsty udaremnia poszukiwania żandarmerji.

Złote miasto Dyea w Alasce, położone w samym środku pól złotonośnych, cel dążeń i pragnień tysięcy, dzisiaj już nie istnieje. Miasto w środę zeszłego tygodnia spłonęło do szczętu. Ogień powstał koło godziny 4 popołudniu. Właściciel małego sklepiku zapalił ligroinową lampę, która eksplodowała. W jednej chwili cały szałasik stanął w płomieniach. Od kilku dni szalejąca śnieżyca, która z pobliskich gór staczała na miasto góry śniegu, zaczęła dzielnie wspierać groźny element. W godzinę całe miasto zmieniło się w morze płomieni. Domki prymitywnie budowane z sosen i świerków płonęły jeden za drugim, jak zapałki. Mieszkańcy musieli przenieść się do namiotów, które nie mogły ich ochronić od zimna, w dniu bowiem pożaru np. wskazywały termometry — 25 stopni C.

O ratunku nie było nawet mowy. Poszukiwacze złota zaskoczeni znienacka przez pożar, uciekali w dzikim popłochu. Kościółek, stojący na końcu miasta, spłonął razem z drogiemi wotami. Jedna kobieta i dwoje dzieci umarło z poparzenia.

Tragiczny łańcuch wypadków zdarzył się niedawno w Irlandji. Trzy siostry, w wieku od 24—30, pochodzące ze zdrowej zupełnie rodziny, w ciągu dni kilku dostały pomieszania zmysłów jedna po drugiej. Najstarsza z nich wyszła niedawno za mąż do Quinequilla, w hrabstwie Kerry; druga z kolei założyła sklep w Cordal, w Castle island; najmłodsza pozostała w miejscu rodzinnem w Glencollins. Przed kilku tygodniami u najstarszej objawiły się symptomaty rozstroju umysłowego. Gdy dowiedziała się o tem siostra, mieszkająca w Cordal, pośpieszyła do niej natychmiast i po kilku dniach uległa podobnej chorobie. Trzecia siostra, uwiadomiona o tem podwójnem nieszczęściu, przybyła do Quinequilla. Widok dwu pomieszanych, tak na nią podziałał, że dostała sama obłędu. Biedny mąż najstarszej przez dni kilka musiał, przy pomocy jednej tylko dozorczyni i służącej, dawać sobie radę z choremi; wreszcie oddał żonę do domu obłąkanych w Killarney. Dwie pozostałe siostry doglądane są oddzielnie i znajdują się już na drodze do uzdrowienia.

Eksksiężna Chimay, słynna z porzucenia męża czworga dzieci i ze skandalicznego wyjazdu w świat za dyrektorem orkiestry cyganów węgierskich Rigo jak donoszą pisma belgijskie, będzie nakoniec mogła poślubić swój ideał żona bowiem cygana, która dotychczas opierała się rozwodowi, postanowiła zgodzić się na prawną z niewiernym małżonkiem rozłąkę. Jednocześnie rodzina księcia Chimay uzyskała wyrok ostateczny, na którego zasadzie dzieci eks księżny wyłączone zostały z pod opieki wyrodnej matki. Z posagu dzisiejszej pani Rigo sąd brukselski nakazał zatrzymać dla dzieci 7 miljonów franków

Jeszcze jedna para... Rzecz dzieje się w szkole.

— Gwizdalski, powiedz mi, co wziął z sobą Noe do arki?

— Po parze różnych zwierząt.

— Wymień mi kilka takich par?

— Wilk i wilczyca, lew i lwica....

— Jeszcze!

— Baran i owca, niedźwiedź i niedźwiedzica...

— Słoń i sło...słonina.

— Głupiś! Mówi się: samica słonia. Jeszcze!

— E... e... e... aha!... cyklista i cyklistka!.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka".

* **Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.** Dzisiaj popołudniu o godzinie 5-tej odbędzie się posiedzenie wydziału towarzystwa (w mieszkaniu prezesa).

Zmarli:

Wincenta ze Stradiotów Dziedzicka, wdowa po urzędniku, zmarła we Lwowie w 79 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Pamela", sztuka; jutro we wtorek „Trubadur", opera; w środę po raz pierwszy „Woźnica Henszel", sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna. Przekład Marji Dulębianki.

Odezwa.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały
„Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania,
„Syn twój wyzwany do boju bez chwały
„I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania".
(„Do matki Polki!").

Na naród polski nałożono nowy podatek krwi... Czwartą część warszawskiej młodzieży uniwersytetu, politechniki i szkoły weterynaryjnej, pozbawiono możności ukończenia studjów.

Prześladowanie to dotknęło tych, którzy nie nauczyli się jeszcze „pod ziemię kryć z gniewem" i w szlachetnem, męskiem uniesieniu ujęli się za pokrzywdzonymi kolegami, chociaż ci koledzy byli Moskalami.

Mogą być różne zdania i różne sądy o strejku młodzieży warszawskiej. Jedni mogą nie solidaryzować się z takiem postąpieniem, jako rozstrzeleniem sił, które powinniśmy użyć tylko w narodowej walce. Zdaniem drugich walka, jaka toczy się wszędzie z despotyzmem, gwałtem i uciskiem, nie da się oddzielić od walki o nasze najświętsze prawa. Dziś jednak stoimy wobec faktu, że chcą nam wydrzeć najlepszą część młodej inteligencji.

Naród zdrowy, naród, który chce żyć, nie może przyjąć tego ciosu spokojnie. Zdwojony ucisk niech podwoi naszą energję, naszą ofiarność dla spraw narodowych. Więc niechaj wszystkich zjednoczy myśl o obowiązku ocalenia tych, których wróg nasz postanowił złamać. Przyjmijmy wygnanych jako braci — i starajmy się złagodzić ich ciężką dolę. A gdy przedewszystkiem potrzeba środków, aby skazanych wydobyć z obrębu władzy carskiej — wzywamy wszystkich do składek.

Niechaj każdy przyjmie ten nowy podatek, jako podatek narodowy, niechaj każdy przyjmie nowe obowiązki z tem przekonaniem, że Ojczyźnie służy.

(Następują podpisy przewodniczących wszystkich stowarzyszeń akademickich we Lwowie.)

Lex Urbański w Kole sejmowem.

Lwów 27 marca.

Wczoraj o godz. 10 rano zebrali się pod przewodnictwem p. Jaworskiego przewodniczący klubów sejmowych na wspólną konferencję, celem ułożenia kompromisowych wniosków w przedmiocie proponowanej przez p. Urbańskiego i komisję dla reformy wyborczej, zmiany regulaminu sejmowego. W konferencji tej wzięli udział także wnioskodawca p. Urbański, oraz referent komisji p. Trzecieski. Konferencja zebrała się w wykonaniu uchwały Koła sejmowego, powziętej w sobotę.

Niestety konferencja, mająca na celu ułożenie wniosków kompromisowych, spełzła na niczem, gdyż opozycyjne kluby nie wzięły udziału w obradach. Przewodniczący i zastępca przewodniczącego demokratów pp. Weigel i Dworski ze Lwowa wyjechali, zaś dotychczasowy ich pełnomocnik p. Romanowicz, uważał za właściwe nie pojawić się wcale. Reprezentant ruskiego klubu p. Zajączkowski nie przybył również, zaś przewodniczący ludowców p. Bernadzikowski złożył oświadczenie, iż jego stronnictwo jest przeciwne projektowanym zmianom regulaminu, poczem opuścił salę obrad.

O godz. 12 w południe zebrało się dla tej sprawy polskie Koło sejmowe, którego obradom przewodniczył p. Jaworski.

Pierwszy zabrał głos p. Romanowicz usprawiedliwiając się, iż z powodu innych zajęć nie mógł przyjść na wspólną konferencję, sądził, że przyjdzie p. Małachowski, ale i ten był zajęty, zaś przewodniczącego i zastępcy klubu demokratycznego nie ma we Lwowie. Oświadcza, że projektowana zmiana regulaminu wymaga głębokiej rozwagi i zastanowienia się, nie należy zatem rzeczy dorywczo traktować i dlatego wnosi, aby wniosek p. Urbańskiego przekazać wydziałowi krajowemu do zbadania, zatem załatwianie merytoryczne odroczyć do roku przyszłego.

P. Stadnicki sprzeciwił się wnioskowi p. Romanowicza, nie widzi bowiem żadnej podstawy do tego; chyba chodzi o sztuczne wywołanie fermentu w kraju, do czego cały rok czasu z pewnością by użyto.

P. Władysław Czaykowski (z Przemyśla) przemawiał za projektowaną zmianą, wykazując, iż najkonieczniejsze środki dyscyplinarne przyznano nie marszałkowi, ale osobnej komisji dyscyplinarnej. Zmiana jest właśnie teraz na czasie, kiedy w sejmie obstrukcji nie ma i kiedy projekt nie jest przeciw żadnemu ze stronnictw zwrócony.

P. Władysław Wiktor Czaykowski przemawiał również za projektowaną przez komisję zmianą. We wniosku p. Urbańskiego poczyniła komisja tak daleko idące zmiany i ustępstwa, iż dziś oponenci nie mają żadnej podstawy do niezadowolenia.

P. Pilat wyjaśnił rzecz ze stanowiska prawniczego, oświadczając się za projektowanemi zmianami.

P. Merunowicz interpelował klub demokratyczny, iż w swych organach prasy pisze, że zmiana projektowana dąży do kneblowania ust posłom i do prowokacji. Mowca zapytuje, kogo się ma prowokować i które postanowienia zawierać mają jakąś prowokację. Na posiedzenie dla wspólnego ułożenia wniosków kompromisowych, panowie ci nie przychodzą, a później puszcza się w prasie takie niesumienne hasła.

P. Czartoryski stwierdził również, iż jest rzeczą niepiękną po za sejmem zwalczać projekt zmiany regulaminu i robić mu takie zarzuty, których przy najskrupulatniejszem zbadaniu w projekcie nikt dopatrzeć się nie może. Już drugi raz koło zbiera się w tej sprawie, a dotąd nie wypowiedzieli oponenci, o co właściwie im chodzi i co jest złego w projekcie.

P. Małachowski dowodził, że zmiana tego rodzaju wymaga obszernych studjów, a do tego nie było dostatecznego czasu. Projekt nie wypowiada, w jaki sposób mają być posłowie z izby usuwani; dalej podnosi, że marszałkowi nadaje się zbyt wielką władzę.

P. Romanowicz nie odpowiedział wprost na interpelację pp. Merunowicza i Czartoryskiego, tylko na twierdzenie, iż zmiana skierowana jest przeciw *liberum veto* odpowiada, że jest przeciwnym zmianie, aby zwalczać *liberum jubeo*, t. j. narzucanie całemu sejmowi woli jednego posła.

Mowca słyszał bowiem, że jeden bardzo liczny klub, należący do większości konserwatywnej, był przeciwny projektowanym zmianom regulaminu, ale w imię karności unji konserwatywnej klub ten poddał się większości. Zdaniem mowcy klub ten wraz z lewicą miałby w izbie większość.

P. Średniawski sprzeciwia się projektowanym zmianom, bo widzi w tem brak ufności dla przyszłej opozycji.

P. Wiktor Wład. Czaykowski polemizował z p. Romanowiczem co do zarzutu *liberum jubeo*. Tak nie jest, aby chodziło o narzucenie woli jednego posła całemu sejmowi, skoro znakomita większość posłów oświadczyła się za reformą regulaminu.

P. Kramarczyk wypowiedział osobiste zapatrywania, iż nie miałby w zasadzie przeciw projektowanej zmianie, ale obawia się, aby uchwalone środki ochronne nie wywołały właśnie tych zdarzeń, przeciw którym szukać chcemy zabezpieczenia.

P. Stanisław Tarnowski oświadczył, iż jeżeli p. Romanowicz myślał, że klub, któremu mowca przewodniczy, był przeciwny projektowi zmiany, a tylko dla karności poddał się większości, w takim razie mowca sprostować musi to błędne mniemanie. Całe stronnictwo było od początku i jest dziś za projektowaną zmianą, uznając jej potrzebę i pożyteczność.

P. Borkowski wyjaśnił, iż w rozmowie z drugim posłem objawił pewne objekcje przeciw wnioskowi p. Urbańskiego. Na to nadszedł p. Romanowicz i usłyszał zdanie przeciwne mowcy. Było to wyrazem jego osobistych wątpliwości, które miał wówczas, ale które dziś zostały w zupełności uchylone. P. Romanowicz posłyszawszy przypadkowo zdanie wypowiedziane przez mowcę, sądził, że całe stronnictwo, do którego mowca należy, jest przeciwne zmianom. To zdanie jest jednak bezwarunkowo mylne.

Na tem dyskusję wyczerpano i przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Romanowicza, aby całą sprawę odroczyć do przyszłego roku i odesłać do zbadania wydziałowi krajowemu, uzyskał zaledwie 11 głosów, upadł zatem przeciw znacznej większości.

Pod czwartym punktem porządku dzisiejszego posiedzenia sejmowego znajduje się już ta sprawa p. t. „Sprawozdanie komisji reformy wyborczej o wniosku posła Urbańskiego w sprawie częściowej zmiany regulaminu sejmowego; sprawozdawca p. Trzecieski".

Sprawę tę poprzedzają sprawozdania komisyjne o szkole polskiej w Białej, dalej o wniosku p. Abrahamowicza w sprawie uregulowania kontyngentu wódczanego i dalsza rozprawa budżetowa. Gdyby zatem ranne posiedzenie sejmu zajęły te sprawy, wówczas *lex Urbański* przyjdzie pod obrady na dzisiejszem wieczornem posiedzeniu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 27 marca. O akcji ugodowej donosi *Sonn- u. Montags Ztg*, że projektowane rozporządzenia językowe, które rząd miał zamiar wydać na podstawie § 14, nie doznają dobrego przyjęcia ani ze strony Niemców, ani osobliwie ze strony Młodoczechów. Ci ostatni oświadczyli mianowicie, że nie zgodzą się nigdy na wyznaczenie czysto-niemieckich okręgów językowych. Z tego powodu odstąpi rząd od zamierzonego wydania tych rozporządzeń i przedłożenia ich zebrać się mającej na wiosnę radzie państwa i całą sprawę ugody czesko-niemieckiej na razie odroczy.

Wobec tego rada państwa zwołaną zostanie aż na jesień, a głównem zadaniem jej będzie wybór delegacji, które się zbiorą w październiku.

Budapeszt 27 marca. W Szilagy Somlo wybrany został jednogłośnie Ugron posłem do sejmu.

Budapeszt 27 marca. W komitatach Zala i Toronthal były ogromne zawieje śnieżne, wiele pociągów się pospóźniało, a gdzieindziej ruch ich zupełnie został wstrzymany; obawiają się też powodzi.

Paryż 27 marca. Umarł tu były ambasador hr. Chaudordy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.